Samorządność

Nr 6/12 Maj '91 Pismo Grupy Samorządności Robotniczej

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Robotnicza

NIE TYLKO O «POPIWKOWEJ» POLITYCE

Robert Dymkowski

Podczas debaty budżetowej rząd zapowiadał na ten rok: wzrost dochodu narodowego o ok. 4%, produkcji przemysłowej o ponad 5%, inwestycji o 20%, wzrost spożycia ogółem o ponad 11%, w tym z dochodów osobistych o ok. 13%. Inflacja miała być poniżej 2,5% miesięcznie. Już dziś, w połowie drugiego kwartału wiadomo, że był to urzędowy "optymizm", czyli kolejne kłamstwo "naszej" władzy. Jest znacznie gorzej niż w fatalnym, ubiegłym roku, i coraz gorzej! Zwłaszcza tym, którzy żyją z pracy opłacanej "popiwkową" płacą.

Mamy już drugi "nasz" rząd, który robi to samo, co pierwszy. I wciąż ten sam Balcerowicz! A przecież fakt, że tylko 18% głosujących - czyli zaledwie 10% uprawnionych do głosowania - głosowało w pierszej turze wyborów prezydenckich na Mazowieckiego oznacza, że polityka jego rządu została przez społeczeństwo odrzucona. Tym samym przytłaczająca większość narodu powiedziała też NIE "programowi Balcerowicza". Mimo to, na polecenie Zachodu "suwerenny" pan prezydent utrzymał go na stołku. A wraz z nim jego program napisany przez zachodnich "doradców".

Tak więc będziemy mieli drugi rok "stabilizowania" gospodarki - co najmniej tak samo fatalny jak poprzedni. Może gorszy...

W zeszłym roku też zapowiadano, że nie będzie tak źle jak się później okazało. Ba, uchwała "naszego" Sejmu w sprawie realizacji ustawy budżetowej na rok 1990 /patrz Monitor Polski z '90 r. Nr 8, poz. 55/ wręcz zobowiązywała rząd Mazowieckiego-Balcerowicza, by spadek produkcji w skali roku nie przekroczył 5% /wg GUS przekroczył 23%, wg ocen niezależnych nawet 30%/, by spadek dochodu narodowego nie przekroczył 3,1% /wg GUS przekroczył 13%, wg ocen niezależnych ok. 21%/ i wreszcie, by spadek płac realnych w gospodarce nie przekroczył 20% /wg GUS przekroczył 31%, wg ocen niezależnych ok. 47%/.

I co? I nic! Ani Mazowiecki, ani Balcerowicz wraz z kolegami nie stanęli przed Trybunałem Stanu, nie poszli siedzieć za sabotaż społeczno-gospodarczy i złamanie - w ponoć praworządnym państwie - prawnie wiążącej uchwały Sejmu. Mało tego. Ten sam Balcerowicz z Bieleckim jeszcze mądrzejszym niż Mazowiecki, nadal realizuje ten sam program! Ten sam program, który obiecywał "skorygować" prezydent Wałęsa...

Jak będzie dalej w tym roku, widać po tym co jest obecnie. Kurs dolara już jest o ok. 30% wyższy niż przed miesiącem. Stanowi to wyraz oczekiwań inflacyjnych i pierwszy podmuch fali hiperinflacji. A jak ma być inaczej? Skoro inflacja jest dużo wyższa niż zakładano! W ustawie budżetowej na rok 1991 /patrz Dz.U. z '91 r., Nr 21, poz. 89/, w załączniku nr 4 do ustawy, określającym wskaźnik wzrostu cen detalicznych i usług konsumpcyjnych przyjęty przy kalkulacji dochodów i wydatków budżetu państwa - założono następujący przeciętny wzrost cen w kwartale w stosunku do grudnia 1990 r.: w I kwartale br. 17%, w II - 22%, w III - 27%, w IV - 31%. Tymczasem, jak wiadomo, w samym miesiącu styczniu ceny wzrosły o ponad 17%, czyli tyle ile miały wzrosnąć w ciągu pierwszych trzech miesięcy!

Tak więc ceny /towarów, usług i dewiz/ rosną. A płace nie. Bo niby jak? Skoro w cytowanej ustawie budżetowej na rok obecny dopuszczalny poziom deficytu w budżecie państwa na cały /!/ rok określono na 4,3 bln zł, tymczasem już obecnie wynosi on w granicach 10 bln zł! Stąd w sposób oczywisty nie ma i nie będzie pieniędzy na płace w sferze budżetowej. Nie tylko, że nie będzie żadnych podwyżek. Jest mocno wątpliwe, czy będą pieniądze na wypłaty wynagrodzeń na obecnym poziomie. Dlatego właśnie zamyka się i planuje zamykać jeszcze więcej przedszkoli, szpitali; dlatego bieda zagląda w oczy pracownikom przedsiębiorstw komunalnych; dlatego jeszcze bardziej masowe bezrobocie stanie się wkrótce "ekonomiczną koniecznością"!

Nie lepiej dzieje się z płacami - także z produkcją i sprzedażą - w sferze gospodarki państwowej. W sferze budżetowej rząd nie daje, tu: zabiera. Służy mu do tego osławiony popiwek. Jak mocno się nim rząd posługuje, niech świadczy fakt, że za cały 1991 r. popiwek miał przynieść budżetowi ok. 3 bln zł przychodów. Tymczasem już w styczniu-lutym br. przyniósł 4 bln zł! I jest to jedyna "dochodowa" pozycja budżetu. Wszystkie inne padają na pysk. Zwłaszcza dwa podstawowe podatki - dochodowy i obrotowy - przyniosły budżetowi w I kwartale br. blisko 2 razy mniej wpływów niż zazwyczaj. Pierwsze miesiące roku są z reguły bardzo dochodowe dla budżetu.

Cd. str. 3

SAMI ZROBIMY PORZĄDEK!!!

Nadal część strajków w przemyśle państwowym pacyfikowana jest obietnicą niewierygodnych "kokosów" płynących z przyspieszonej prywatyzacji /np. strajki w Zagłębiu Miedziowym/. Argumentacja taka nie ma już zastosowenia w przypadku strajków w spółkach lub zakładach prywatnych. Bezskuteczna staje się także w zetknięciu z sytuację strajkową w gospodarce komunalnej /MPO, MZK/.

Na czoło wysuwa się groźba lokautu. Nadal obowiązuje nagonka propagendowa itp. środki przymusu pośredniego. W odwodzie pozostają jeszcze środki przymusu bezpośredniego, które na razie użyto jedynie dla zastraszenia rolników, którzy na swoim robią nie od dziś.

W połączeniu ze środkami prawno-administracyjnymi, np. delegalizacją związków zawodowych i naciskami ekonomicznymi /bezrobociem, pauperyzacją/ wyznaczają one nowy etap w a l k i k a p i t a ł u z p r a c ą, charakteryzujący się o b u s t r o n n ą d e t e r m i n a c j ą.

Strajki wybuchają najczęściej spontanicznie. Centrale związkowe preferują wciąż bezowocne manifestacje. OPZZ-owski ogólnopolski protest antypopiwkowy zawiódł nadzieje /patrz: "Kolorowy zawrót głowy" - Ryszarda Naleszkiewicza i "Jałowa dysputa" Ireny Hamerskiej; "Tygodnik Popularny - Związkowiec", nr 18-19/. Po ogólnopolskiej akcji OPZZ nic się nie zmieniło, poza ... świadomością! Związkowcy wyszli oburzeni. Dość już mają pozorowanych protestów.

"Solidarność" od początku ociągała się z wyrażeniem wotum nieufności dla rządu /protest łódzki okazał się fiaskiem/. Wyznaczenie ogólnopolskiej akcji "Solidarności" przeciw polityce społeczno-gospodarczej rządu na 22 maja zmaterializowało przełom nie tylko w świadomości - r o b o t n i c y z d e c y d o w a l i s i ę n a s t r a j k i, nie czekając na rezultaty kolejnych bezowocnych rozmów z rządem. Poza postulatami płacowymi wyróżniają się skądinąd znane hasła:

NIC O NAS - BEZ NAS!

SAMI ZROBIMY PORZĄDEK!

W. Bratkowski

RING WOLNY

Zorganizowane środowiska robotnicze coraz szybciej pozbywają się złudzeń, że istniejący system gospodarczy zapewni im już nawet nie dobrobyt,ale utrzymanie dotychczasowych zdobyczy socjalnych i poziomu życia. Problemem pozostaje jedynie stopień organizacji, możność przełamania lęku przed bezrobociem.

"Solidarność" powoli uwalnia się od złudzeń współrządzenia. Kto tu tak naprawdę rządzi powiedział w telewizji J.K.Bielęcki. Mając poparcie prezydenta rząd odważył się aż na debatę z ekonomistami, którzy gwałtownie musieli przeredagować swoje referaty, postawieni wobec nagłych zwrotów Balcerowicza. Zmiana kursu pozwoli w ograniczonym stopniu na wzrost eksportu, gdyż nasza gospodarka jest przecież bardzo importochłonna. Deklarowane otwarcie dla Polski rynków EWG i ZSRR pozostanie długo jeszcze pustą deklaracją, gdyż ZSRR nie ma czym płacić, a w EWG jest wystarczająca ilość barier pozataryfowych, które chronią i chronić będą zamykający się w 1992 roku Wspólny Rynek. Masowa prywatyzacja dalszych 400 przedsiębiorstw cieszyć może jedynie fanatyków prywatyzacji, dla ludzi pracy oznacza zapewne przekształcenie w spółki Skarbu Państwa, czyli likwidację samorządów, ograniczenie praw związkowych i pracowniczych, oddanie pełni władzy w ręce uwłaszczającej się nomenklatury. Nic nie gwarantuje większej produkcji, wyższych płac, racjonalności ekonomicznej. Racjonalizacja finansów publicznych jest zapewne w rozumieniu Balcerowicza dalszą walką z przeżytkami, takimi, jak tanie lekarstwa, publiczne finansowanie służby zdrowia, bezpłatne szkolnictwo, dotacje dla gospodarki komunalnej.

W tych właśnie sektorach rozgrywa się społeczny konflikt /strajki MPO i MZK/. Niekiedy przewagę uzyskują siły prawicy, które są w stanie zmobilizować protest lekarzy gorzowskich, postulujących komercjalizację służby zdrowia. Szybka komercjalizacja w sytuacji nieprzygotowania systemu ubezpieczeniowego oznaczać musi wyłącznie przerzucenie całości kosztów leczenia na pacjentów i ich rodziny bez szans jakiejkolwiek rekompensaty. A żadnego systemu uzdrowienie ubezpieczeń zwolennicy protestujących lekarzy nie proponowali.

Degradacja służby zdrowia, upadek gospodarki komunalnej, kryzys szkolnictwa ma oczywiście swoje źródło w deficycie budżetowym. Uczciwość i poczucie obowiązku dyktowałoby "rządowi fachowców" ratowanie budżetu. Ale, jak wynika z informacji podanych przez Stanisława Brzeg-Wieluńskiego /"Wszystko, co nasze Polsce oddamy" "Gazeta Bankowa" nr 19 z 12-18 maja '91 /przewidywana przez rząd ograniczona reprywatyzacja kosztować będzie budżet ok. 114 bilionów złotych! Wobec obecnego deficytu budżetowego szacowanego na 9 bilionów i wobec ustawowo zatwierdzonych kwot dochodów budżetu w 1991 r. 289 bilionów i wydatków 293 bilionów! Trzeba pamiętać, że ambicje prezydenckiego ministra d/s reprywatyzacji, niejakiego Grohmana sięgają znacznie wyżej niż marne 114 bilionów.

W tym kontekście żądania podwyżki płac górników, komunikacji miejskiej czy pracowników oczyszczania miasta są dla zadowolonego z siebie i z życia rządu jawną bezczelnością. W tej sytuacji wybrani przez załogi przywódcy związkowi nie mogą przedstawiać obronę polityki rządu jako obronę interesu ogólnego, interesu państwa przed grupowymi roszczeniami, gdyż mogą znaleźć się szybko poza strukturami związków zawodowych i poprosić o zasiłek tych, w których interesie jest głoszenie takich poglądów. Równocześnie związkowi przywódcy wyrażający myśli i odczucia szeregowych pracowników mogą sobie niewiele robić z nerwowych ataków "Rzeczpospolitej", które nazajutrz po ogłoszeniu przez "Solidarność" akcji protestacyjnej wysmażyła kilka gniewnych pytań do Związku, z którego podobno wywodzi się rząd. Nie ma już parasola, nie ma kumpli. Były wiceprzewodniczący "S" Lech Kaczyński już w randze ministra stanu na razie zastanawia się nad możliwością delegalizacji OPZZ. Delegalizacja związków zawodowych jest jak widać perspektywicznym zadaniem nowej formacji rządzącej.

Zbigniew Partyka REDAKCJA

Wszystko wydawało się łatwe i proste. Trzeba zdążyć z uchwaleniem ustawy o zakazie i karalności przerywania ciąży przyd przyjazdem papieża w czerwcu. Polski episkopat z prymasem Glempem na czele ofiaruje Papieżowi wspaniały prezent, a zachwycona Europa będzie musiała podążyć śladem Polski w ... nowe średniowiecze. Rządząca w Polsce prawica nie po to instalowała Kościół w szkole, wojsku i policji, by teraz mu czegokolwiek odmawiać. Prymas był pewny swego i to go zgubiło.

Rządząca prawica oczywiście niewiele ma przeciwko przewodniej roli Kościoła katolickiego w państwie. Wmontowany w struktury państwowe aparat kościelny jest w sposób naturalny nie podlegającym wyborczym fluktuacjom niedemokratycznym stabilizatorem systemu prawa i własności prywatnej. Ale do przewodniej roli trzeba jeszcze dorosnąć politycznie. Tu jednak prawicę spotkał zawód na całej linii. Bez najmniejszej potrzeby prymas Glemp ogłosił, że Kościołowi niemiła jest koncepcja rozdziału Kościoła od państwa i w nowej konstytucji takowej zasady sobie nie życzy. Konstytucyjny rozdział Kościoła od państwa jest od dawna fikcją, ale kto to słyszał, żeby mówić otwarcie takie rzeczy w tej sytuacji. Bronisław Geremek wystąpił ze stwierdzeniem, że rozdział w konstytucji musi być, bo to nie pomysł bolszewicki, ale dorobek konstytucji amerykańskiej i natychmiast podał taką interpretację zasady rozdziału Kościoła od państwa, w której bez zgody kurii Sejm mógłby rozpatrywać jedynie kodeks drogowy, kierując się oczywiście zasadami społecznej nauki kościoła. Na taki "rozdział" prymas chętnie by się zgodził. Ale było już za późno.

Jak nie ma być rozdziału Kościoła od państwa, to każdy mały Kazio zaczyna pleść trzy po trzy, byle po bożemu. Wiceminister zdrowia Kazimierz Kapera doszedł do wniosku, gdy zboczone pedały chorują na AIDS, to spotyka ich słuszna kara boska i wszelkie propagowanie prezerwatyw dla ochrony tych rozpustników jest wykluczone. W tym momencie nawet Unia Demokratyczna musiała zareagować. Szacunek dla religii, umizgi do kleru to jedno, a zgoda na dyktaturę beznadziejnych półgłówków - to coś zupełnie innego. Atak "Gazety Wyborczej" trafił bez pudła. Premier Bielecki osaczany przez Porozumienie Centrum, atakowany przez "Solidarność" nie był w stanie wdawać się w następny konflikt, i Kaperę wywalił na zbity pysk.

Prymas Glemp stracił nerwy i wdał się w pyskówki z członkami rządu, nazywając ich "ujadającymi pieskami". Wewnętrzne spory w Unii Demokratycznej zaowocowały w tym czasie inicjatywą Kuronia poddania kwestii zakazu aborcji pod referendum. Zamiast sprawę przemilczeć prymas i Episkopat szczerze i otwarcie potępili zarówno sam

PORONIONY POMYSŁ

pomysł, jak i ideę referendum w ogóle. Dla wszystkich stało się jasne, że w takim referendum Kościół nie ma szans. Referendum to jednak wybory, a dobrzy parlamentarzyści muszą myśleć o wyborach. Jeśli Kościół nie daje gwarancji zwycięstwa w wyborach dla dobrych parlamentarzystów przestaje się liczyć, w tym momencie prymas Glemp wypadł z gry. W parlamencie jego kartę grały jedynie niedobitki OKP, PAX i wicemarszałek Fiszbach.

Rzucona przez Unię inicjatywa odłożenia dyskusji na później była kołem ratunkowym dla Kościoła. Preferencja dla szybkiego, jeszcze przed czerwcem załatwienia sprawy była wszakże tak duża, że nie pozwoliła Kościołowi dokonać zgrabnego odwrotu celem uniknięcia kompromitacji. Kardynał Zerka w kalendarz coraz bardziej nerwowo, bo mu się koncepcja sypie, premier Bielecki nerwowo spogląda na zegarek, bo Centrum chce go obalić wraz z Balcerowiczem. Posłowie spoglądają na ulicę, gdzie kilkadziesiąt osób przyprowadzonych ze szkół przez księży - obrońców życia poczętego - spotyka się z kilkutysięcznym pochodem zwolenników prawa do aborcji. Do sejmowych korytarzy dochodzi okrzyk "Precz z komunią". Poseł Niesiołowski rozczula się nad sobą, apelując o tolerancję dla jego własnych poglądów. Klęska klerykałów w głosowaniu jest pełna.

Z.P.

Nie tylko o «popiwkowej» polityce

I znów trudno się dziwić. Blisko 4/5 wpływów budżetu pochodzi od przedsiębiorstw państwowych. A te, na skutek polityki gospodarczej "naszego" rządu - głównie w zakresie obciążeń fiskalnych, obrotów z zagranicą, kursów walutowych oraz "antyinflacyjnego" zdławienia popytu w kraju - w większości stoją na progu bankructwa. Po prostu nie mają tyle pieniędzy, ile trzeba na zapłacenie podatków. A podatki są niebotyczne! Np. w lutym br. fiskus pobrał od przedsiębiorstw państwowych podatkiem obrotowym, dochodowym, dywidendą i popiwkiem aż 85% ich dochodu brutto, łaskawie zostawiając dochód netto /zysk/ w wysokości 1,2%! Jest to fiskalizm tak drapieżny, że porównywalny tylko do stosowanego niegdyś w azjatyckich i afrykańskich koloniach.
Mimo to dochody budżetu państwa padają, tak jak padły gospodarki wielu krajów o kolonialnej przeszłości. Istna kwadratura koła: państwo dławi przedsiębiorstwa /ale tylko państwowe!/ podatkami; te nie mają więc pieniędzy na rozwój ani nawet na bieżące funkcjonowanie, przez co stają się niewypłacalnym podatnikiem, a to znów z kolei ogranicza dochody budżetu, które rząd próbuje ratować ... dokręcaniem śruby podatkowej! I błędne koło się zamyka. Jaskrawym tego przykładem jest kolejny majstersztyk Balcerowicza jako ministra finansów. Przeprowadzane obecnie przeszacowywanie majątku trwałego przedsiębiorstw państwowych. Po jego zakończeniu, obecny wymiar dywidendy może wzrosnąć kilkakrotnie! A jednocześnie zapowiada się i wprowadza /np. w Krakowie/ zniesienie i tak śmiesznie małego podatku obrotowego w handlu prywatnym. Fajne równouprawnienie sektorów i zdanie się na samoistną konkurencyjność w ramach działania "niewidzialnej ręki rynku"!
W ten oto sposób dobija się produkcję rodzimą, dobija się budżet państwa, dobija się płace i miejsca pracy. A w zamian promuje się handelek - obsługujący głównie konkurencyjny import - i wzrost fortun wszelkiej maści "przedsiębiorczych" spekulantów. Wnioski nasuwają się same. Po pierwsze: obecna polityka rządu wprost prowadzi do katastrofy społeczno-gospodarczej /tzw. kryzysu w kryzysie/ i to w ciągu najbliższych 3-4 miesięcy. Po drugie: nie jest to w żadnym razie polityka jedyna, jak nam się bezczelnie wmawia, i wcale nie jest za późno, by ją zmienić.

Co trzeba będzie zmienić?

Przede wszystkim: zahamować galopującą recesję /preferować wzrost produkcji/, załatać deficyt budżetowy /zwiększyć niektóre podatki/, znieść tzw. popiwek /umożliwić wzrost płac/.
N a j o g ó l n i e j. Należy odpuścić jako formalny priorytet nr 1 zwalczanie inflacji. Czyli tzw. stabilizowanie gospodarki na płaszczyźnie przywracania równowagi w relacji: podaż-popyt poprzez redukowanie masowego popytu dóbr podstawowych /gł. produkcji krajowej!/, czemu obecnie podporządkowane jest wszystko i wszyscy ludzie pracy.
Uczynić zadaniem pierwszoplanowym ożywianie produkcji: dynamizowanie strumienia podaży, i w ten sposób przywracanie równowagi rynkowej w stosunku do popytu.
Z inflacją da się żyć, bez produkcji - nie. Nawet przy znacznej inflacji można ożywić produkcję - ba, można to dodatkowo sztucznie wykorzystać do "podgrzania" koniunktury - i w efekcie końcowym wytłumić inflację. Natomiast przy permanentnym spadku produkcji, recesji takiej jak obecna, w żaden sposób nie da się definitywnie zlikwidować inflacji pełzającej i groźby nawrotu hiperinflacji.
K o n k r e t n i e. Nawet bez zasadniczych zmian strukturalnych, do czego konieczna jest rewolucja społeczna /a nie restauracja kapitalizmu!/, w sensie "technicznym" możliwe są bieżące zmiany funkcjonowania gospodarki. Takie jak:

1. Zaprzestanie sztucznego utrzymywania niskiego, proimportowego kursu dolara poprzez jego interwencyjne dotowanie przez państwo. Lepiej dotować oświatę i służbę zdrowia oraz przedsiębiorstwa komunalne. Proimportowy kurs dolara powoduje zalewanie kraju zabójczo silną /bo sztucznie opłacalną!/ konkurencją zagraniczną. Z drugiej strony uniemożliwia, bo czyni nieopłacalnym, nasz eksport.
2. Wprowadzenie protekcyjnych ceł zaporowych na import, mających za zadanie chronić produkcję rodzimą /tak jak robią to np. państwa EWG/, a zwłaszcza zredukować niemal do zera import artykułów konsumpcyjno-rynkowych; niektóre artykuły inwestycyjno-zaopatrzeniowe mogą być mile widziane. Zasada jest prosta: polski rynek zbytu, w pierwszej kolejności dla polskiej produkcji przemysłowej i rolniczej!
3. Wprowadzenie nakazu reinwestowania w Polsce zdecydowanej większości zysków uzyskiwanych przez obce firmy wprowadzające swój kapitał do Polski. Nakaz ten powinien być egzekwowany przez wysoce progresywny podatek od wywozu zysków. Pieniądze zarabiane w Polsce, powinny być lokowane w Polsce, a nie swobodnie i w pełnej wysokości wywożone za granicę, jak obecnie. Do spółki z konsumpcyjnym importem powoduje to drenaż finansowy /w tym dewizowy/ polskiego obszaru ekonomicznego.

Powyższe punkty wymagają oczywiście a k t y w n e j polityki celno-walutowej, prowadzonej przez s u w e r e n n y rząd. Czyli nie przez panów typu Bielecki, Balcerowicz, Skubiszewski czy Ledworowski.

Cd. str. 4

Mit obcego kapitału

Podstawowym argumentem Balcerowicza za kontynuowaniem poddania Polski dyktatowi Międzynarodowego Funduszu Walutowego jest teza, że bez akceptacji przez MFW realizowanego w Polsce programu gospodarczego nie napłynie do nas żaden liczący się kapitał zagraniczny. Bez kapitału zagranicznego zaś prywatyzacja oparta o kapitał krajowy może mieć zasięg co najwyżej symboliczny.

Z tym ostatnim stwierdzeniem należy się oczywiście zgodzić, warto jednak bliżej przyjrzeć się nadziejom na przyciągnięcie obcego kapitału. Jego napływ jest bowiem wielce problematyczny, pomijając istotną kwestię celowości tego napływu z punktu widzenia suwerenności gospodarczej kraju i wpływu na kształt struktury społecznej. Wymarzony obcy kapitał wcale nie musi zostać zainwestowany koniecznie w Polsce, lecz w tym kraju i w tej gałęzi, która da wyższy zysk od zainwestowanego kapitału. Jak dotąd Polska konkurować może jedynie obniżaniem kosztów siły roboczej i łatwiejszym transferem zysku /co już uczyniła/ Jednak i tu jest wyjątkowo silna konkurencja - od czterech azjatyckich tygrysów /Korea Południowa, Tajwan, Singapur, Hong-Kong/ ich najbliższego otoczenia /Malezja, Tajlandia, Indonezja, Filipiny/ przez Amerykę Południową po cały tak nam bliski obszar byłej RWPG i Chiny. Wszystkie te kraje odczuwają duży brak kapitału i dla zyskania go starają się ofiarować jak najkorzystniejsze warunki. Wobec tego trudno będzie tej czy innej polskiej elicie władzy uzyskać zgodę na dobrowolne /lub nie/ wyrzeczenia ludzi pracy, które przebiłyby na rynku wszelką konkurencję i skierowały inwestycje kapitałowe w dorzecze Odry i Wisły. Trzeba w tym celu obniżyć koszty utrzymania do poziomu, wobec którego poziom dzisiejszy jest niewyobrażalnym wprost luksusem.

Oczywiście na świecie są praktykowane inne metody, szczególnie przydatne w sytuacji zadłużenia - zamiana długu na udziały kapitałowe prywatyzowanych przedsiębiorstw kraju zadłużonego. W ten sposób wierzyciele mogą wziąć majątek dłużnika nie wykładając nawet symbolicznej złotówki. Rolę prywatyzacyjną zaś spełnia kapitał obcy, który już napłynął i który realnie został już spłacony. Następuje więc jedynie zmiana tytułu własności i księgowej wysokości zadłużenia. Pożądany przez zwolenników obcych inwestycji kapitał wcale nie musi się pojawić i przez to nie odgrywa przypisywanej mu roli stymulatora rozruchu gospodarki, nie prowadzi do wzrostu produkcji, przepływu nowoczesnych technologii i podniesienia konsumpcji. Bo też wcale nie musi.

Z. Partyka

Nie tylko o «popiwkowej» polityce

4. Równouprawnienie ekonomiczne, gł. podatkowe, wszystkich typów i form własności rodzimej. Identyczne podatki - obrotowe, dochodowe, od płac - dla firm prywatnych, przedsiębiorstw państwowych i spółdzielni. Taki czy inny formalny typ własności nie może być przesłanką różnicowania obciążeń finansowych. Niech w równych warunkach podatkowych, rozstrzyga konkurencja rynkowa.

5. Zniesienie nieselektywnych ulg i zwolnień podatkowych od nowouruchamianej działalności gospodarczej. Na cholerę nam ulgi podatkowe dla handlarza pietruszką czy importera bananów? Zamiast tego przyznawanie preferencji w zakresie ulg podatkowych tylko dla niektórych rodzajów nowej działalności gospodarczej, i to wyłącznie w sferze produkcji, np. dla producentów nowoczesnych technologii.

-Nie macie kompasu?Straciłem orientację. DIKOBRAZ/CSRS/

6. Wprowadzenie silnych preferencji kredytowych na działalność produkcyjną i społecznie newralgiczną /np. rolnictwo, przemysł rolno-spożywczy, budownictwo/. Tu powinien być kredyt łatwy i tani. Żeby łatać ewentualną lukę kredytową wprowadzić trudny i drogi kredyt na wszelką inną działalność gospodarczą /np. handel, pośrednictwo, doradztwo itp./, a do ostatka wyżyłować oprocentowanie kredytu na cele pozagospodarcze, z wąskim zakresem wyjątków na cele socjalnie uzasadnione.

7. Wprowadzenie bardzo ostro progresywnych /do 95%!/ podatków od majątków oraz dochodów: najwyższe dla nieudokumentowanych podatkami a gospodarczo nieinwestowanych lub inwestowanych nieprodukcyjnie; odpowiednio niższe dla udokumentowanych, ale gospodarczo nieinwestowanych; i jeszcze ciut niżeza dla udokumentowanych, ale inwestowanych nieprodukcyjnie. Poza tą szczególną gradacją progresji pozostaje oczywiście ogólna progresja wobec w ogóle wielkich majątków prywatnych i wysokich dochodów, nawet z produkcji.

8. Ogólnie zmniejszenie drastycznego obecnie poziomu fiskalizmu wobec przedsiębiorstw państwowych, do poziomu równoprawnego dla wszystkich podmiotów gospodarczych. Natychmiast zastopować planowane zwiększenie dywidendy, bo to będzie krach i bankructwo dla 3/4 gospodarki narodowej. Szczególne zmniejszanie podatków powinno następować ze względu na preferowany profil produkcji /np. elektronika/ oraz progresję poziomu produkcji. Tu przejściowo można wprowadzić zasadę zamrożenia /odpowiednio waloryzowanej/ masy podatkowej. Czyli, jeśli przedsiębiorstwo zwiększa produkcję /podstawę opodatkowania/, wymiar podatku nie rośnie.

9. Natychmiastowe zniesienie tzw. popiwku. Nie ma on nic wspólnego z hamowaniem inflacji, która w Polsce ma charakter głównie kosztowy, a nie popytowy. Poza tym płace stanowią w Polsce poniżej 30% strumienia pieniędzy wypływających na rynek /realnie licząc dochody ukryte różnych "przedsiębiorczych" może to być nawet poniżej 20%/. Wzrost płac należałoby powiązać z dwoma elementami: a/ procentowym wzrostem wielkości produkcji i sprzedaży; b/ wskaźnikiem wzrostu cen detalicznych /płace winny być w całości indeksowane, by zachowały swą siłę nabywczą/. Jest to społecznie i gospodarczo konieczne: żeby ludzie wiedzieli po co pracują i żeby mieli za co kupować. W przeciwnym razie niesprzedana produkcja będzie dławić przedsiębiorstwa. Być może zasadnym byłoby nawet jednorazowe podniesienie płac w całej gospodarce, np. o 20%, żeby zlikwidować obecną nadprodukcję.

Bez odpowiedniego popytu i konsumpcji, zwiększanie produkcji i podaży nie ma sensu. Bez opodatkowania spekulacyjnych fortun i zysków, deficyt w budżecie państwa będzie musiał się pogłębiać. Bez zmniejszenia podatków od produkcji i bez preferencyjnych kredytów /środków na inwestycje/, przedsiębiorstwa nie będą mogły funkcjonować, ani tym bardziej rozwijać się.

PRAKTYCZNA RADA

Wśród rolniczych metod protestu przyjęły się w zeszłym roku dwie nowe formy: pikietowanie gmachów gdzie wygodnie zasiadają Wysokie Organa władzy i administracji oraz blokowanie dróg publicznych. Obie dobrze znane i to od lat, np. we Francji, o której geografia uczy, że bez wątpienia leży w tej jedynie słusznej Europie, do której się właśnie wybieramy. Na co się więc europeizująca władza oburza? Słusznie natomiast mogą oburzać się użytkownicy dróg oraz k r a j o w e przedsiębiorstwa transportowo-komunikacyjne i produkcyjne. Rolnicy bowiem w ramach walki z importem i obcą konkurencją, cokolwiek dezorganizują gospodarkę rodzimą plus bogu ducha winny tranzyt turystyczno-handlowy przez Polskę. Jedno i drugie dochodów nam nie przysparza.

Na władzy, która programowo odżegnuje się od odpowiedzialności za gospodarkę, wrażenia to raczej nie robi. I jeśli reaguje, to z neofickiej gorliwości. Chyba, że chodzi o Wysokie Gmachy, wtedy działa instynkt samozachowawczy - nawet posłowie po łbie dostają.

Co innego, gdyby zamiast blokady dróg lokalnych i międzynarodowych czy punktów skupu /?!/, rolnicy poświęcili nieco uwagi np. przejściom granicznym, komorom celnym czy hurtowniom importowym na swoim terenie. Nie żebym "nawoływał" albo "rozsiewał informacje mogące wywołać niepokój społeczny", panie ministrze Chrzanowski i panie ministrze Majewski. Ale analizując logicznie: jeśli uderzać protestami w konkurencyjny import, to c e l n i e.

R.D.

Potwierdzenie wpłat (w tys. zł):

J.Antczak - 20, J. Świderski - 50, M.Świderski - 100, B.Tarchalski - 10, J.Dziewulski - 20, Republikanin - 35, N.S. - 50, K.M. - 100.

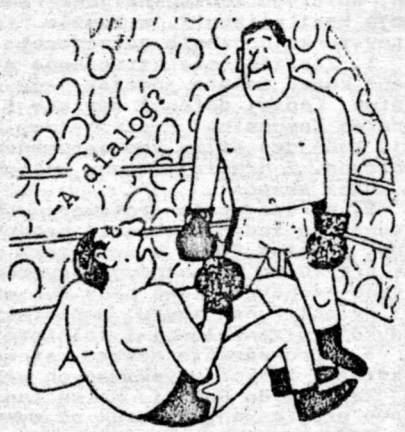

Grupa Samorządności Robotniczej
kontakt:
Włodzimierz Bratkowski
00-521 Warszawa, ul. Hoża 29/31 m. 21
tel. 21-47-60 i 21-47-74